

POLAK

N A Ł O T W I E

Nr. 1(99) 2013

Kwartalnik Związku Polaków na Łotwie



**Powstanie styczniowe. Wojna
o całość ziem Rzeczypospolitej**

T R E Ś Ć

Rocznica powstania styczniowego na Łotwie 1 RYSZARD STANKIEWICZ	Otwarcie wystawy pt. «AQUA» w Domu Polskim 12 RYSZARD STANKIEWICZ
Leon Broel-Plater i powstanie styczniowe w Inflantach Polskich (cz. I) 2 DOMINIK SZCZĘSNY-KOSTANECKI	Tłusty czwartek w Domu Polskim 14 RYSZARD STANKIEWICZ
Konferencja sprawozdawcza ZPŁ 6	Dzień Babci i Dziadka w Jełgawie 15 MARIJA KUDRIAWCOWA, JOANNA JUREWICZ
Uchwała ZPŁ dotycząca zmiany statusu placówki dyplomatycznej w Rydze ze względu na znaczenie problematyki polonijnej 6	Finały 25. Międzynarodowej Parafiady Dzieci i Młodzieży 16 MARIJA KUDRIAWCOWA, JOANNA JUREWICZ
Propozycja uchwały ZPŁ w sprawie mediów polskich 7	Festiwal kolęd i pastorałek w Rzeżycy 18 BERNADETA GEIKINA-TOLSTOVA
«Trebunie-Tutki» w Rydze 8 ADAM KROPIWIEC	VII Festiwal Kolęd i pastorałek w Krasławiu 19 JÓZEF DOBKIEWICZ
Koncert kolęd w Domu Polskim 9 RYSZARD STANKIEWICZ	Łotewski Katyń 20 PIOTR SEMKA
Karnawał w Gimnazjum Polskim 10 RYSZARD STANKIEWICZ	Katastrofa smoleńska – wspomnienia sprzed trzech lat 25 DOMINIK SZCZĘSNY-KOSTANECKI
Wielkanocna Pascha 11 JANINA BITKALIJEWA	

Zespół redakcyjny:

ks. Krzysztof Kuryłowicz,
Krystyna Kunicka,
Renata Misiewicz-Trillitzsch,
Dominik Szczesny-Kostanecki,
Ryszard Stankiewicz

Członek honorowy: Romuald Lebedek

Łamanie stron: Alaksiej Salej

Adresy redakcji: Varšavas 30, LV-5404,
Daugavpils, Latvija. Tel./fax: +371 65454595
Slokas ielā 37, LV-1048, Rīga, Latvija.
Tel./fax: +371 67614034

Materiałów nie zamówionych
(tekstów, zdjęć, dokumentów) redakcja nie
zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania
i adiacji tekstów niezamówionych i listów
oraz zmiany ich tytułów. Redakcja nie
odpowiada za treść ogłoszeń.

Rocznica powstania styczniowego na Łotwie

RYSZARD STANKIEWICZ

W imieniu środowiska polskiego na Łotwie serdecznie witam Państwa Czytelników na łamach pierwszego w tym roku numeru «Polaka». Jednocześnie wyrażam ubolewanie, iż ukazuje się on z pewnym opóźnieniem. Niemniej gorąco zachęcam do lektury!

W bieżącym roku przypada 150. rocznica powstania styczniowego, jednego z kilku zrywów narodowościowych Polaków w XIX wieku, dążących do odzyskania niepodległości swojej ojczyzny. Podobnie jak i inne polskie insurekcje w okresie rozbiorów, również powstanie styczniowe wobec ogromnej przewagi wojsk carskich skazane było na porażkę.

Jedną z tragicznych postaci tamtych wydarzeń sprzed 150 lat był Leon Broel-Plater, który, chroniąc właściwego dowódcę napadu na carski oddział pod Krasławiem, wziął winę na siebie i został stracony w twierdzy dyneburskiej.

Matka Leona, Antonina Plater na cześć syna postawiła krzyż w majątku Kazanów, gdzie do tragicznej śmierci mieszkał Leon. Krzyż ten nazwany «Krzyżem Syna» przetrwał ponad 100 lat, kiedy to w latach 60-tych XX wieku został zdemontowany w związku z budową nowej drogi. Pamięć o nim jednak przetrwała – w 1998 roku z inicjatywy miejscowej społeczności krzyż został odnowiony i do dnia dzisiejszego funkcjonuje w świadomości mieszkańców jako «Dēla krusts».

Urząd miasta Daugavpils we współpracy z Ambasadą Rzeczy-



Delegacja przybyła na obchody rocznicowe. Czwarty od lewej Ambasador RP Jerzy Marek Nowakowski, pierwszy od prawej Prezes ZPL Ryszard Stankiewicz



Dziewczęta ubrane w powstańcze stroje uświetniły uroczystość

pospolitej w Rydze zorganizowały obchody rocznicy powstania styczniowego na Łotwie. 22 stycznia br. o godzinie 17.00 w twierdzy w Daugavpils odbyła się uroczystość zapalenia znicza upamiętniającego powstańców. Znicze zapalili mer miasta Daugavpils Žanna Kuļakova, Ambasador RP Jerzy Marek Nowa-

kowski, doradca prezydenta Republiki Łotewskiej ds. Zagranicznych Mārgers Krams, sekretarz parlamentarny Ministerstwa Obrony Rē Veiko Spolitis oraz Prezes Związku Polaków na Łotwie Ryszard Stankiewicz. W uroczystości wzięli również udział przedstawiciele Centrum Kultury Polskiej oraz ZPL.

Leon Broel-Plater i powstanie styczniowe w Inflantach Polskich (cz. I)

**DOMINIK
SZCZĘSNY-KOSTANECKI**

Powstanie styczniowe – nie wszędzie zaczęło się w styczniu

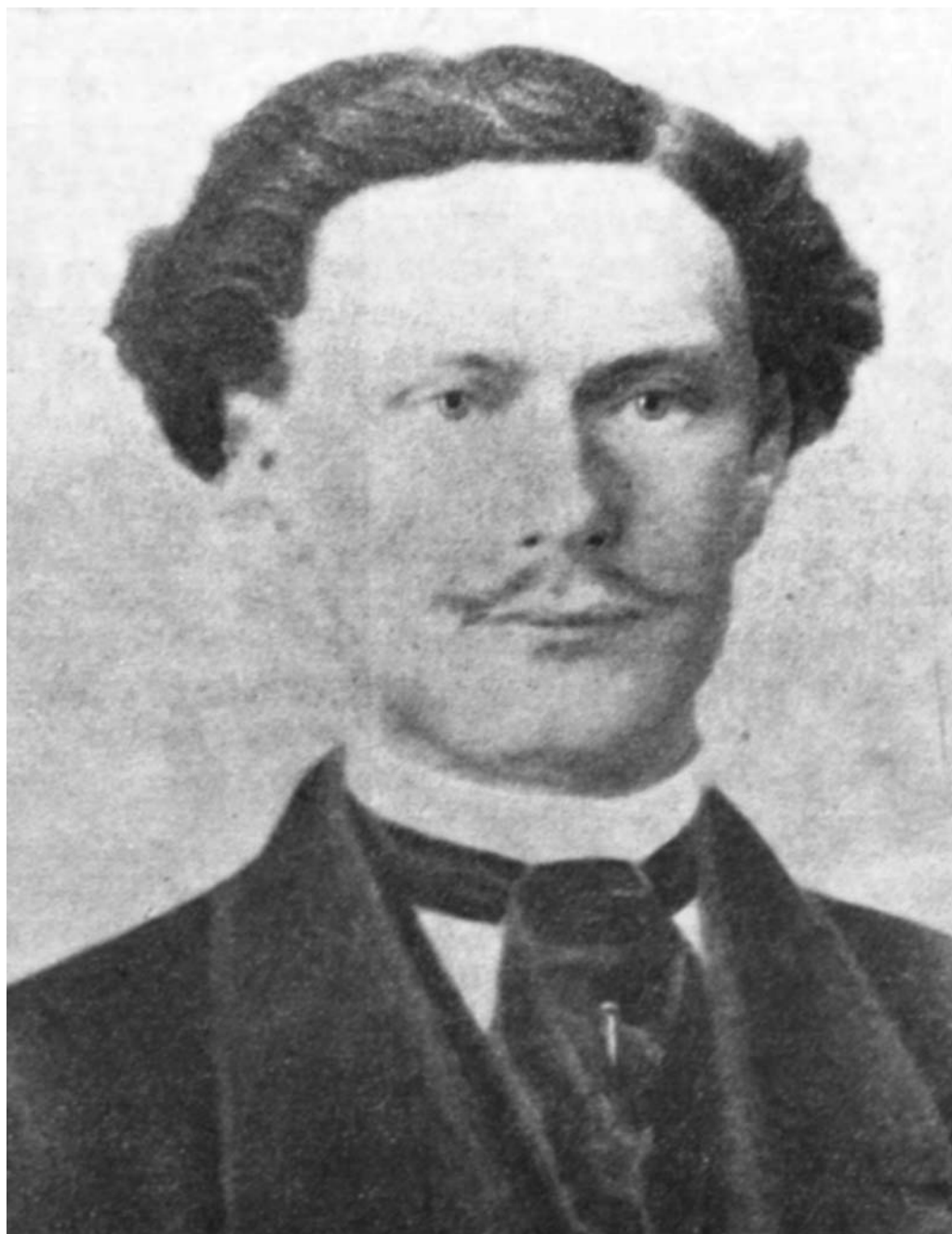
Powstanie styczniowe wybuchło w różnych momentach w zależności od obszaru. Fakt, iż zwane jest w historiografii styczniowym bierze się oczywiście stąd, że w Królestwie Polskim (Kongresówce) zaczęło się ono – mówiąc w pewnym uproszczeniu – w nocy z 22 na 23 stycznia 1863. Na Litwie jednak po początkowym wystąpieniu Władysława Cichorskiego ps. Zameczek walki zamarły na jakiś czas i ich ponowny wybuch, związany z osobą Ludwika Narbutta – nie bez przyczyny zwanym pierwszym powstańcem Litwy, należy datować na początek lutego. Z kolei na Ukrainie działania zbrojne – chodzi przede wszystkim o kampanię Edmunda Różyckiego na Wołyniu – miały miejsce dopiero w maju.

A jak miała się sprawa z Łatgalią czyli Inflantami Polskimi, formalnie przyłączonymi przez Rząd Powstańczy do ziem litewsko-białoruskich, i z których utworzono osobne województwo inflanckie? Dla tego obszaru kluczowym miesiącem jest kwiecień 1863 i akcja Leona Broel-Platera pod Krasławiem.

Kwiecień! A zatem na chwilę obecną przypada 150. rocznica wybuchu powstania styczniowego na Łotwie!

Platerowie

Na samym początku powiedzieć trzeba o swoistym zamieszaniu pa-



Hrabia Leon Plater (1836-1863), bohater powstania styczniowego w Inflantach Polskich

nującym w polskiej historiografii, a dotyczącym nazwiska Leona Platera. Znaczące autorytety – specjaliści od powstania styczniowego, wśród których wymienić należy przede

wszystkim Stanisława Zielińskiego, autora monumentalnego dzieła «Biotwy i potyczki 1863-1864» a także Stefana Kieniewicza, twórcy równie monumentalnej monografii insurek-

cji styczniowej, podają, że przydomkiem naszego bohatera był «Zyberk». Tymczasem jego bratanek, również Leon Plater – dla porządku będzie on w tym artykule nazywany księdzem Platerem, albowiem istotnie wybrał drogę duchową – twierdzi konsekwentnie, że stryj zwał się Broel-Plater nie zaś Plater-Zyberk. Kto ma rację w tym sporze? Po pierwsze ksiądz Plater parał się zawodowo historią – pisał rozprawy na temat dziejów Kościoła – co samo w sobie zwiększa wy wiarygodność jego relacji; po drugie był bliskim krewnym powstańca i chociaż nie znał go osobiście, ponieważ obaj rozmięli się o przeszło trzydzieści lat, to trudno wątpić, aby nie miał wiedzy na temat podstawowych faktów dotyczących stryja. Dla tych, których to nie przekonuje, mamy jeszcze jeden argument. Otóż daleki krewny obu Leonów – Michał, powstaniec kościuszkowski – wstąpił w związek małżeński ze spadkobierczynią barona Jana von Sieberg, a następnie wystąpił do cara z prośbą o dodanie nazwiska małżonki w wersji spolszczonej jako drugi człon (przydomek) do swojego. Zgodę takową otrzymał i od tej pory on i jego potomkowie – ale tylko oni! – zwali się Plater-Zyberkami. Leon-powstaniec nie miał z tym nic wspólnego, ponieważ nie był potomkiem Michała.

Nasze rozważania na temat poszczególnych przedstawicieli rodu dopełnijmy uwagą, iż Platerowie są rodziną o przebogatych tradycjach narodowowyzwoleńczych. Wspomniany przed chwilą Michał walczył w powstaniu kościuszkowskim, jego syn Kazimierz w listopadowym. Również w listopadowym brała udział postać legenda – Emilia Plater, unieśmiertelniona przez Mickiewicza oraz uhonorowana ulicą w ścisłym centrum Warszawy. Sławą powstania styczniowego miał stać się Leon Joachim Broel-Plater.

Przyjrzyjmy się bliżej tej niezwyklej postaci, oddając na początku głos rodzinnemu dziejopisarzowi.



Kombul – miejsce urodzenia Leona Platara

Dzieciństwo i młodość Leona Platara

«W malowniczo wśród wzgórz, jezior i lasów brzozowych położonym majątku rodzinnym – Kombul zwanym – o 10 kilometrów na północ od miasteczka Krasław w powiecie Dynaburskim leżącym urodził się 15 lutego 1836 r. Leon hrabia Broel-Plater, trzynaste z rzędu dziecko hr. Józefa, marszałka szlachty powiatu Rzeżyckiego, i Antoniny z Sołtanów».

Dość wcześnie musiał mały Leon opuścić rodzinny Kombul, ponieważ jego ojciec, w ramach represji, jakie spadły na polskich patriotów po powstaniu listopadowym, został zesłany do Smoleńska, dokąd udał się wraz z częścią rodziny. Nawiasem mówiąc Józef Plater został potraktowany dosyć łagodnie, ponieważ zsyłce nie towarzyszyła konfiskata, a i Smoleńsk nie leżał na końcu świata. Podobno podczas pobytu w tym mieście przyszły bohater powstania styczniowego lubił spacerować wraz z ojcem po «Błoniu», jak nazywano jeden z tamtejszych parków, o czym wspominamy dlatego, że polska nazwa – przytoczona w oryginale – była pamiątką przynależności Smoleńska do Rzeczypospolitej, dalekim echem jej dawnej potęgi.

Stosunkowo beztrudne dzieciństwo z czasem dobiegło końca i Leon został wysłany do gimnazjum w Rydze, gdzie dyskretnie pilnował go starszy brat August, pełniący funkcję urzędnika do specjalnych poruczeń przy generał-gubernatorze inflanckim. Chłopiec nie miał jednak temperamentu do słęczenia nad książkami, wobec czego nauka – w szczególności zaś matematyka – szła mu niesporo. Wkrótce został przeniesiony do gimnazjum w Mitawie, które szczęśliwie udało mu się ukończyć. W tym czasie zmarł jego ojciec, pozostawiając mu część fortuny, w ramach której znalazł się majątek Kazanów, gdzie Leon mieszkał aż do wybuchu powstania styczniowego.

Jakim był panem? Jeśli wierzyć księdzu Platerowi – ludzkim i łagodnym, choć może zbyt poufałym wobec służby. Nie miał wprawdzie natury hreczkosieja, a raczej oddawał się rozrywkom, głównie polowaniom i tokarstwu – ale nie wydaje się, żeby gospodarstwo w jego ręku marniało.

Okres wzmożenia patriotycznego – konieczność wyboru

Kiedy przez Kongresówkę i Litwę przetoczyła się fala manifestacji patriotycznych, w Warszawie nastały

«czasy polskie», jednocześnie zaś odmienne tradycje polityczne – demokratyczno-niepodległościowa oraz zachowawczo-ziemiańska, na które nałożyła się konfrontacyjna postawa margrabiego Wielopolskiego, prowadziły do głębokich podziałów i zaostrzały całą, i tak już napiętą sytuację, świadomi spraw publicznych mieszkańcy Inflant przyjęli postawę wyczekującą, zbliżając się tym samym do stronnictwa «białych». Trudno się skądinąd dziwić tej postawie: właściciele dużych majątków – notabene przede wszystkim Platerowie – mieli dużo do stracenia, gdyby powstanie się nie udało. To oni zapłaciliby konfiskatami i pauperyzacją. Z drugiej strony obawiali się reakcji chłopów rosyjskich, których władze carskie mogłyby użyć, aby wywołać kontr-powstanie, co z kolei mogłoby doprowadzić do nowej rabacji galicyjskiej. Po trzecie, bliskość Petersburga wywoływała uzasadniony lęk, iż w razie niepowodzenia militarnego Inflanty pierwsze stałyby się obiektem pacyfikacji. I po czwarte wreszcie, nie bardzo można było liczyć na pomoc etnicznych Łotyszów, którzy jeszcze nie weszli w fazę narodotwórczą albo też – ściślej rzecz ujmując – nie weszli jeszcze w fazę narodowej agitacji.

Wobec tych argumentów stanął Leon Plater. Jeśli prawdziwa jest dyktomia serce-rozum, to można w największym uproszczeniu stwierdzić, iż rozum podpowiadał mu, że obawy arystokracji polskiej w Inflantach nie są bezpodstawne. Należałoby zatem przede wszystkim czekać i obserwować rozwój wypadków. Na to jednak nie godziło się serce Platera. Chciał działać! Chciał walczyć o niepodległość Ojczyzny, tak, jak czyniło to przed nim tylu krewnych.

Sytuacja polityczna na Litwie

Kiedy wybuchło powstanie, a «biali» przejęli władzę na Litwie, której – przypomnijmy – Inflanty podlegały administracyjnie, wydawać mogło się, że Łatgalia pozosta-



Leon Plater w stroju powstańczym

nie bierna. Tak się jednak nie stało i to z kilku powodów. Po pierwsze Wydział Zarządzający Prowincjami Litwy chciał się pozbyć z Wilna i z innych ważnych ośrodków ludzi kojarzonych z «czerwonymi». W tych okolicznościach do województwa inflanckiego przybył w charakterze komisarza niejaki Pąset (Poncet), o którym wspomina Przyborowski w swej pracy na temat powstania styczniowego i którego wymienia ks. Plater. Ów «zesłany na odległą placówkę» komisarz wziął się ochoczo do agitacji za programem czerwonych. To pierwszy powód. Drugi stanowił fakt, iż Wydział, jakkolwiek zdominowany przez «białych», przewodził powstaniu, był jego elementem, władzę sprawował w imieniu Rządu Narodowego. Nie mógł zatem jawnie wystąpić przeciwko insurekcji, tym bardziej, iż wraz z rozwojem walk,

umiarkowani zorientowali się, że ma ona jednak szanse powodzenia. Jednocześnie władze litewskie pragnęły objąć powstaniem również Inflanty, co było zgodne z sugestią francuskich kół rządowych: «Rozszerzcie terytorium powstania, gdyż może to wpłynąć na granice, w których uznane będą prawa narodowe». Jeśli dodamy do tego podkreślany przez nas przy różnych okolicznościach temperament Leona Platera, otrzymamy obraz okoliczności, które umożliwiły akcję zbrojną pod Krasławiem. Jeśli natomiast weźmiemy pod uwagę wszystkie wymienione wyżej obawy arystokracji polskiej, zrozumiemy, dlaczego powstanie styczniowe w tej części dawnej Rzeczypospolitej nie nabrało charakteru masowego, ograniczając się do jednego wystąpienia.

Nie uprzedzamy jednak faktów.

Leon Plater przyjmuje zadanie...

Komisarz Pąset nie próżnował. Jak wspomina Eugeniusz Plater, brat Leona: «Na nasze Inflanckie strony był wysłany niejaki Pąset pod fałszywym nazwiskiem, zręczny i przystojny młodzieniec, bardzo pewny siebie i umiejący zaimponować, robił propagandę i bywał przeważnie w domach, w których mógł więcej robić efektu i rachować na większe poparcie, rozsądniejszych zaś i tych o których wiadomo było, że ogólnego nie podzielali szaleńców i przeciwni byli miejscowemu powstaniu, unikał. [...] Uważając, że Leon, który był miękkiego charakteru, był pod wpływem tych podnieconych apostołujących osobistości[...] starałem się o ile możliwości perswazją na niego działać; ale on uważał, że jako Plater nie może się usunąć i wstydyłby się, gdyby żaden członek rodziny do organizacji nie należał[...]

Ot i cały Leon Plater! Krewniaków do udziału w walce nie namawia, ale sam jest tak przywiązany do rodzinnych tradycji patriotycznych, że przestróg nie słucha!

Początkowo chciał przyłączyć się do Narbutta (było to jeszcze przed bitwą pod Dubiczami, w której poległ «pierwszy powstaniec Litwy»), sądząc, że tamtejsze powstanie ma większe szanse niż w Inflantach. Podobno był już nawet gotów do drogi, jednak 23 kwietnia pod wieczór zjawił się w Kazanowie człowiek podający się za emisariusza Rządu Narodowego. Zygmunt Bujnicki – bo tak brzmiało jego nazwisko, krajan Leona, przywoził dlań rozkaz wzięcia udziału w powstaniu pod jego komendą. W razie odmowy miał – jak tłumaczył – wszelkie pełnomocnictwa, by gospodarza Kazanowa zlikwidować na miejscu, czemu możemy się dzisiaj dziwić, ale Plater jako Zaprzysiężony dziwić się nie mógł. Czas był wojenny, a więc i regulamin obowiązywał wojenny...

Wydaje się jednak, że to nie groźba natychmiastowej egzekucji, ale



Krasław – widok na Dzwinę

miłość Ojczyzny kazała mu przyjąć rozkaz...

Akcja, której wykonanie powierzono Leonowi, zaplanowana została na 25 kwietnia 1863 i polegać miała na opanowaniu przez powstańców transportu broni z Dyneburga do Dżysny. Na miejsce ataku wybrano las bałtyński nieopodal Krasławia.

Krasław

25 kwietnia Leon Plater, umówiwszy 50 ludzi, w liczbie których znalazła się młodzież szlachecka i służba dworska, w tym osobisty służący hrabiego, i udając, że wybiera się na polowanie, ruszył na wyznaczone miejsce. Powstańcy mieli do dyspozycji dubeltówki oraz broń myśliwską. W karczmie na skraju lasu bałtyńskiego wyznaczono ostateczny punkt zbiórki.

Dokonany wieczorem napad był całkowitym zaskoczeniem, ponieważ niespodziewająca się niczego obstawa złożona z 8 Rosjan rozluźniła dyscyplinę do tego stopnia, iż niektórzy złożyli swoją broń na wozach. Tak bardzo zlekceważono siłę pamięci o Rzeczypospolitej w Inflantach Polskich! W czasie błyskawicznie przeprowadzonej akcji według różnych źródeł zginęło 3 albo 4 żołnierzy rosyjskich, reszta natomiast uciekła.

Powstańcy zdobyli 398 karabinów, kilka sztuk broni siecznej i pistoletów i trochę prochu. Eskropriacja udała się w stu procentach!

Niestety, konwojenci, którym udało się zbiec, zaalarmowali oddział z Krasławia pod dowództwem porucznika Bortniewicza...

[Ciąg dalszy nastąpi]

Wybrana bibliografia:

– Leon BROEL-PLATER, Leon Broel-Plater. Bohater powstania 1863 roku w Inflantach Polskich, Lwów, nakładem autora, 1939, 35 str.

– Stefan KIENIEWICZ, Powstanie styczniowe, Warszawa, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, 1983, 799 str.

– Walery PRZYBOROWSKI, Dzieje 1863 roku, 5 t., Kraków, Nakład i Druk W. Ł. Anczyca i Spółki (t. I-IV), Nakład Gebthnera i Wolffa (t. V), 1897-1919

– Stanisław ZIELIŃSKI, Bitwy i potyczki 1863-1864, Rapperswil, nakładem Funduszu Wydawniczego Muzeum Narodowego w Rapperswilu, 1913, 559 + 58 str.

– Teresa ZIELIŃSKA, Poczet polskich rodów arystokratycznych, Warszawa, Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne, 1997, 591 str.



Przemówienie Ryszarda Stankiewicza, prezesa Związku Polaków na Łotwie

Konferencja sprawozdawcza ZPŁ

23 marca br. w Rydze odbyła się Sprawozdawcza Konferencja Związku Polaków na Łotwie. Konferencję zaszczylicili swoją obecnością Ambasador RP w Rydze Jerzy Marek Nowakowski oraz radca minister, kierownik Wydziału Konsularnego Ambasady RP w Rydze Janusz Dawidowicz.

Przedstawiciele oddziałów Związku Polaków Łotwy zebrali się w Szkole Polskiej im. Ity Kozakiewicz, którą od lat kieruje niestrudzona pani Maria Fomin.

Po dokonaniu formalności, m. in. rejestracji członków konferencji, rozpoczął się nieduży koncert, przygotowany przez ryski zespół wokalny i taneczny, które wykonały polskie piosenki dwa tańce narodowe – «Mazur» oraz «Krakowiak».

W konferencji uczestniczyło 60

delegatów z Oddziałów w Rydze, Jurmali, Daugavpils, Jekabpils, Krasławiu, Rezekne, Jełgawie i Lipawie. Prezes Związku Polaków na Łotwie Ryszard Stankiewicz złożył sprawozdanie z działalności za rok ubiegły oraz podziękował delegatom konferencji za pracę społeczną. Wszystkich obecnych przywitał również Ambasador RP w Rydze Jerzy Marek Nowakowski. Pan ambasador również przytoczył cytaty Ministra Spraw Zagranicznych Radosława Sikorskiego odnośnie nowej polityki MSZ w stosunku do Polaków, mieszkających poza Granicami Polski. W obradach na konferencji wystąpili również: pani Albina Czybele /Daugavpils/, pan Edward Raszczewski /Jekabpils/, pani Wanda Antonowa /Daugavpils/, pan Edwin Puke /Ryga/, Kapelan środowisk polonijnych w Rydze, ksiądz Krzysztof Kuryłowicz, pan Adam Kropiwić /Ryga/, pani Wanda Krukowska /Rezekne/.

Redakcja

UCHWAŁA ZPŁ DOTYCZĄCA ZMIANY STATUSU PLACÓWKI DYPLOMATYCZNEJ W RYDZE ZE WZGLĘDU NA ZNACZENIE PROBLEMATYKI POLONIJNEJ

«Członkowie Związku Polaków na Łotwie wnioskuje do Ministra Spraw Zagranicznych RP o zmianę statusu ambasady RP w Rydze i przyznanie jej kwalifikacji «A» pod względem wagi spraw polonijnych za które ambasada odpowiada.

Jesteśmy, co prawda, nie największą grupą polską na wschodzie ale, ze względu na koncentrację Polaków w Łatgalii, odgrywamy tam istotną rolę. Nasze znaczenie jest tym większe, że Łatgalia to teren wyraźnego sporu kulturowego, który można zdefiniować jako zderzenie opcji wschodniej z okcydentalną (prozachodnią). I Polacy łatgałscy w tym sporze stanowią ważny czynnik proeuropejski, aktywnie wspierający politykę i interesy zarówno Polski jak i Unii Europejskiej. W związku z powyższym uważamy, że spełniamy, jako zwarta mniejszość polska w Łatgalii, przesłanki określone w Klasyfikacji wynikające zarówno ze statusu jak i z roli «potencjalnego sojusznika w sprawach ważnych dla Polski i polskości». Ponadto zwracamy uwagę, że przy braku konsulatu w Dyneburgu, ambasada w Rydze jest dla nas jedynym możliwym miejscem bezpośredniego kontaktu z Polską.

Konkludując uważamy że Polacy na Łotwie spełniają wszystkie trzy kryteria opisane w Klasyfikacji MSZ i wnioskujemy o przyznanie ambasady w Rydze statusu «A», a więc takiego, który wymaga ponadstandardowego zaangażowania placówki w działalność polonijną».



Występ zespołu młodzieżowego podczas zjazdu



Adam Kropiwek, ZPŁ w Rydze

PROPOZYCJA UCHWAŁY ZPŁ W SPRAWIE MEDIÓW POLSKICH

«Uczestnicy Zjazdu z niepokojem i ubolewaniem przyjęli ubiegłoroczne trudności związane z finansowaniem mediów polskich na Łotwie, które zagroziły ich istnieniu. Media polskie na Łotwie: pismo, audycja radiowa, programy telewizyjne – powstały z inicjatywy ZPŁ i stanowią istotną część jego dorobku. Pełnią zasadniczą rolę w rozwoju i integracji środowiska polskiego. Są naturalnym ośrodkiem krystalizacji elit polskich. Tworzą pole do ekspresji naszej tożsamości narodowej. Dlatego udzielamy pełnego poparcia Zarządowi ZPŁ w działaniach na rzecz odbudowy potencjału i kształtowaniu struktury mediów polskich na Łotwie».



SEJM
RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ
VII kadencja
Przewodniczący
Komisji Łączności z Polakami
za Granicą
LPG - 0142 - 11/1 - 2013

Warszawa, dnia marca 2013 r.

Pan Ryszard Stankiewicz
Prezes Związku Polaków na Łotwie

Szanowny Panie Prezesie,

Nie mogąc osobiście przybyć na zjazd sprawozdawczy Związku Polaków na Łotwie, pragnę złożyć na Pana ręce życzenia wszelkiej pomyślności w dalszym kierowaniu Związkiem.

Z najwyższym smutkiem odnoszę się do faktu, iż z powodów finansowych miniony rok stanowił dla Pana i dla całego Związku okres niezwykle trudny, o czym wymownie świadczy zła sytuacja mediów polskich na Łotwie. Wspominam o tym, aby szczególnie mocno podkreślić moje głębokie uznanie dla Pańskiej dotychczasowej działalności na rzecz środowiska polskiego w tym kraju.

Jednocześnie pragnę zapewnić Pana, iż dołożę wszelkich starań, które umożliwi mi funkcja przewodniczącego Komisji Łączności z Polakami za Granicą, aby podjąć aktywne działania w kierunku poprawy sytuacji Polaków na Łotwie.

Życząc sił do dalszej pracy, łączę serdeczne pozdrowienia

Adam Lipiński
Adam Lipiński

List przewodniczącego Sejmowej Komisji Łączności z Polakami za granicą, Adama Lipińskiego, do prezesa ZPŁ



Trebunie-Tutki występują przed publicznością w Wielkiej Gildii

«Trebunie-Tutki» w Rydze

ADAM KROPIWIEC

Mocnym akcentem zakończyła okres kołędowania Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej w Rydze. Z koncertem w Wielkiej Gildii wystąpił Zespół Góralski «Trebunie-Tutki» z Podhala.

«Trebunie-Tutki» – to muzykująca od pokoleń góralska rodzina, która nie tracąc nic ze swojego charakteru, przeszła ewolucję od kapeli góralskiej po zespół koncertujący na największych festiwalach Muzyki Świata w Europie, a także w Azji i Ameryce Północnej oraz reprezentująca Polskę m.in. na Expo w Portugalii i Japonii.

Wspaniała muzyka folkowa, umiłowanie tradycji i wierność góralszczyźnie przyciągnęły wielu gości, którzy przybyli do Rygi z najodleglejszych zakątków Łotwy. W repertuarze nie zabrakło tradycyjnych polskich kołód oraz rdzennych góralskich melodii również w awangardowych aranżacjach.



Solista grający na kozie

Dla wielu koncert Trebunie-Tutków był pierwszym spotkaniem z góralskim folklorem. Doskonale połączenie gwary góralskiej z tradycyjną nutą skrzypiec, altówki, małych basów, kozy, złoćców i piszczałek to świetna forma promocji bogactwa

kultury polskiej na Łotwie.

Musimy podkreślić, że «Trebunie-Tutki» jako pierwszy zespół z Polski, wielokrotnie znalazł się w pierwszej dziesiątce Listy Muzyki Świata Europejskiej Unii Radiowej.

Koncert Kolęd w Domu Polskim

RYSZARD STANKIEWICZ

Koncert Kolęd w Domu Polskim tradycyjnie odbył się tuż po Świątach Bożonarodzeniowych. Skupił on, jak co roku, liczne grono osób, którym bliskie są polskie tradycje i które odczuwają chęć, by posłuchać i wspólnie pośpiewać znane jeszcze z lat dziecięcych kolędy.

W koncercie pod tytułem «Na anielską nutę» wystąpiły zespoły amatorskie Centrum Kultury Polskiej w Daugavpils, między innymi Chór «Promień» pod batutą Pani Gertrudy Kiewisz, Zespół Wokalny «Barwy Daugawy» pod kierownictwem Pani Andżeli Pieciewicz. Upiększyła koncert swoim występem solistka Olesia Aksenionok, która wykonała kolędę «Biała Gwiazdka» i magiczną «Cichą Noc». Gościem specjalnym tradycyjnego bożonarodzeniowego spotkania był Zespół Wokalny «Bracia Steczkowscy», który zawitał do nas z Kraju. Steczkowscy to znana w Polsce muzyczna rodzina, jej członkowie nagrywają, komponują i koncertują zarówno pod własnym szyldem jak i z czołówką polskiej sceny muzycznej. Występ gościnny dwóch braci Marcina i Pawła Steczkowskich był dla publiczności dyneburskiej wielką i przyjemną niespodzianką. Muzyka to dla Pawła i Marcina uniwersalny język dusz, pozwalający na wzajemne zrozumienie, niezależnie od pochodzenia, wykształcenia czy statusu społecznego. Bracia od najmłodszych lat zanurzeni w świecie dźwięków, stworzyli swój własny sposób porozumiewania się z pu-



Bracia Paweł i Marcin Steczkowscy podczas koncertu

blicznością. Teraz, dzięki długoletniemu doświadczeniu, wysokiemu poziomowi artystycznemu oraz niebywalej umiejętności scenicznej tworzą mieszankę wybuchową, która gwarantuje niezapomniane przeżycia.

Ich muzyka łączy w sobie przejrzystość konstrukcji i siłę przekazu, a dzięki szczerzej emocjonalności oddziałuje na każdego. Widzowie dowiedzieli się od członków zespołu,

że my, jako Polacy, jesteśmy jedynym narodem na świecie, który ma kolędy adwentowe i tysiące kolęd i pastorałek. Kilka kolęd Paweł Steczkowski wykonał za pomocą liry i lutni korbowej.

Na koniec pani Krystyna Kunicka, która prowadziła koncert, złożyła życzenia bożonarodzeniowe wszystkim obecnym w Sali Domu Polskiego, a nasi goście swoje życzenia zaśpiewali «a capella».



Święty Mikołaj w otoczeniu dzieci z Przedszkola Polskiego w Dyneburgu

Karnawał w Gimnazjum

RYSZARD STANKIEWICZ

W styczniu, po zimowych wakacjach, Centrum Kultury Polskiej przy współpracy ze Związkiem Polaków «Promień» oraz Gimnazjum Polskim zorganizowało dla dzieci klas młodszych i przedszkolaków szereg imprez zimowych. 9 stycznia dzieciom Polskiego Przedszkola została zaprezentowana bajka pod tytułem «Zimowi przyjaciele», przygotowana przez Kółko Teatralne Centrum Kultury Polskiej (reżyser Milena Różańska), a dwa dni później w Sali Widowiskowej Polskiej Szkoły odbyła się zabawa karnawałowa.

Najmłodsi Polacy chętnie skorzystali z zaproszenia na organizowany

w gimnazjum polskim bal karnawałowy, któremu towarzyszyło spotkanie ze świętym Mikołajem. Santa Claus musiał w swoim napiętym harmonogramie zajęć znaleźć czas na spotkanie z grzecznymi – innych nie ma! – dziećmi z Przedszkola Polskiego w Dyneburgu. Zwiastunem wesołych wydarzeń była choinka stojąca w sali widowiskowej gimnazjum polskiego i nastrajająca maluchy do beztrudnej zabawy. Dzieci natychmiast rzuciły się w wir zabawy, tańcząc z pełnymi energii Sroką i Wróbelkiem. Karnawał wymaga zmiany codziennego stroju na niezwykle i kunsztowny ubiór, dlatego zamiast przedszkolaków po parkiecie uwijały się piękne królew-

ny, przystojni królewicze, pieski i kotki, lisy, nie zabrakło w tym roku piratów. Poskromić tak wykwintne towarzystwo starali się Bałwanek, Wiewiórka i Wróbelek zapraszający do zabawy z zajaczkami, choinką, sroką i misiem. Nie było to łatwe, gdyż księżniczki i zwierzątka miały czasem zupełnie inne plany. Nagle w sali pojawiła się ubrana na czerwono postać, której długa biała broda obwieszczała wszystkim, że nareszcie przyjechał święty Mikołaj. Był on trochę zmęczony, więc przysiadł sobie na krześle i z radością obejrzał, jak pociągami jadą wszyscy przebie-rańcy. Gdy Mikołaj już ochłonął po dalekiej podróży, przypomniał sobie, że musi przecież zadać dzieciom



Pascha z monogramem ХВ – Христос воскрес (Chrystus zmartwychwstał)

Wielkanocna Pascha

JANINA BITKALIJEWA

Pascha – tradycyjne ciasto wielkanocne – jest potrawą przybyłą ze wschodu, związaną silnie z tradycją prawosławną. Obecnie popularna jest w Rosji, na Białorusi, na Ukrainie i oczywiście na Łotwie.



Pascha w innej odsłonie

Polskim

najważniejsze tego dnia pytanie, bez którego jego wizyta nie ma sensu – czy słuchaliście rodziców? Odpowiedź na pytanie dnia była, jak każda tradycja, twierdząca i usatysfakcjonowała Mikołaja. Do pracy mogli przystąpić więc jego pomocnicy rozdający prezenty, a milusińscy do odbioru prezentów, oceny ich wyglądu i komentowania zawartości. A wszystko to dzięki Centrum Kultury Polskiej, które zaprosiło Mikołaja i pomagało w sprawnym przeprowadzeniu zabawy karnawałowej i dyneburskiemu oddziałowi Związku Polaków na Łotwie «Promień», który wybrał się wraz z Mikołajem na obfite zakupy.

Powinna mieć ona kształt ściętego ostrosłupa, symbolizującego Grób Pański. Wówczas pascha-potrawa odwołuje się mocno do Paschy-przejęcia, którego centralnym punktem jest męczeństwo, śmierć i zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa.

Żeby przygotować dobrą Paschę potrzeba:

- 500 gramów twarogu
 - 200 gramów tłustej śmietany
 - 100 gramów masła
 - 2 jajka
 - 80 gramów cukru
 - 100 gramów ciemnej czekolady
 - Szczyptę cukru waniliowego
- Twaróg ucieramy mikserem. Do-

dajemy masło i mieszamy, aż powstanie jednolita masa. Całość odstawiamy na bok.

Do jajek dodajemy cukier i mieszamy. Dodajemy cukier waniliowy oraz śmietanę. Otrzymaną masę gotujemy na małym ogniu, stale mieszając, póki odrobinę nie zgęstnieje.

Do masy pierwszej dodajemy masę drugą wraz z roztopioną czekoladą i orzechami. Całość wlewamy do specjalnej formy, a następnie wstawiamy do lodówki na noc, aż stwardnieje.

Wykładamy na półmisek i serwujemy.



Anastazja Dubowska z jednym ze swych «bohaterów»

Otwarcie wystawy pt. «A» w Domu Polskim

RYSZARD STANKIEWICZ

6 lutego bieżącego roku w Domu Polskim została otwarta wystawa artystyczna autorstwa Anastazji Dubowskiej pod tytułem «Aqua».

To niezwykle wydarzenie rozpoczął występ przygotowany przez trójkę młodych artystów, działających w Centrum Kultury Polskiej,

który wprowadził wszystkich miłośników rzeźby w klimat wystawy. Na kilka minut licznie zgromadzeni goście stali się widzami przedstawienia rozegranego przez postaci, które nagle ożyły i jak gdyby zeszyły z prac zaprezentowanych na wystawie. Aktorzy stworzyli fantastyczną ozdobę wystawy oglądanej przez miłośników sztuki.

Anastazja Dubowska – artystka polskiego pochodzenia z Dau-

gavpils. Po ukończeniu studiów w Szkole Sztuk Pięknych «Saules», wstąpiła na studia Łatgalskiego Oddziału Łotewskiej Akademii Sztuki w Rezekne, gdzie uzyskała wyższe wykształcenie na wydziale grafiki. W obecnej chwili Anastazja jest studentką studiów magisterskich Łotewskiej Akademii Sztuki w Rydze na Wydziale Rzeźby.

Jako artystka Anastazja prezentuje swoją twórczość w różnych kierun-



Towarzyszący wystawie występ młodych artystów z Centrum Kultury Polskiej

AQUA»

kach artystycznych: grafika, rzeźba, malarstwo, rysunek oraz fotografia. W swoich pracach artystka przedstawia ilustracje niezwykle oraz zagadkowych bohaterów – duchów przyrody, w tym wypadku – duchów wody.

«Aqua», czyli woda, jest zdolna przybierać różne formy, jest efemeryczną oraz niestabilną substancją, która posiada tak siłę ożywczą, jak i niszczycielską. Woda symbolizuje

je źródło życia, woda jest zawsze w ruchu, nie-do-zmierzenia, nie-do-opanowania, paruje i powraca ożywczym deszczem lub niszczącym gradem. Podobnie jak woda, postacie stworzone przez Anastazję Dubowską są przezroczyste oraz głębokie. Na wystawie widz może obejrzeć kilka stron i stanów. Artysce udało się utrwalić tak melancholijność i zamyślenie, jak również delikatność i wrażliwość. Im dłużej widzowie wpatrują się w te postacie, tym szerzej otwierają dla siebie nielinowość tych utworów, pograżając się w atmosferę świata, który w istocie nie jest taki daleki od naszego. Bohaterowie Anastazji robią wrażenie swoim mistycznym skupieniem oraz melancholijnym nastrojem. Sami

bohaterowie nie są ludźmi, lecz są podobnymi do duchów alegoriami, które nie mają ani płci, ani wieku. Są ponadczasowymi istotami zanurzonymi w czystym abstrakcie.

Wystawa była prezentacją nietypową – to edukacja osławiająca widza ze światem zgoła innym, odmiennym od naszego codziennego postrzegania. Ten klimat zaprzyjaźniania widza z wyobraźnią drugiego człowieka towarzyszył zwiedzającym przy oglądaniu rysunków, szkiców i rzeźb. Na pytanie dziennikarzy o cztery żywioły: ziemię, wodę, powietrze i ogień – autorka zdradziła, że następna wystawa będzie związana z pierwiastkiem powietrza, a ogień (?)... a ogień to ona ma w sercu.

Tłusty czwartek w Domu Polskim

RYSZARD STANKIEWICZ

Tłustym czwartkiem w kalendarzu chrześcijańskim nazywamy ostatni czwartek przed Wielkim Postem, znany także jako zapusty. Rozpoczyna on ostatni tydzień karnawału, a ponieważ data tłustego czwartku zależy od daty Wielkanocy, dzień ten jest świętem ruchomym. W tym roku pożegnanie karnawału zaczęliśmy 7-tego lutego, jak zwykle w Domu Polskim.

O godzinie 17:30 na Warszawskiej zebrało się liczne grono wielkocześnie zróżnicowanych Polaków, by nasycić się muzyką i wziąć udział we wspólnej zabawie zapustowej. Pani Gertruda Chrzczanowicz krótko opowiedziała o tradycji Tłustego Czwartku. Potem nastąpiła zmiana, i prowadzenie koncertu objęła pani Wiktoria Cirule, która kolejno przedstawiała uczestników, opowiadając nie tylko o wykonywanych przez nich utworach, lecz również o osobistych osiągnięciach młodych wykonawców. W tegorocznym koncercie wzięli udział uczniowie Długapiłskiej Szkoły Muzycznej z Wydziału Wokalnego.

Jako pierwszy zaprezentował się Maksim Kryłow, który wykonał Arię Stradelliego. Natomiast Helena Giedziun, absolwentka Uniwersytetu Literackiego w Moskwie, która ostatnio w wolnym czasie uczy się śpiewu w naszym Liceum Muzycznym, zaskoczyła wszystkich pięknym wykonaniem «Życzenia» Frederyka Szopena. Alina Aleksejewa wykonała dwa utwory: romans i «Złota rybka» Stanisława Moniuszki. Tego wieczoru śpiewano w różnych językach: po włosku i niemiecku, po rosyjsku i oczywiście po polsku. W dalszej czę-



Uczestnicy koncertu zorganizowanego z okazji tłustego czwartku

ści koncertu przyszedł czas na odkrycie innych talentów muzycznych. Beata Szczęółok zagrała Arię Griega, Anastazja Nikołajewa zaśpiewała «Już słońce» Scarlattiego, a Olga Wreszcza – znany i lubiany romans Alabiewa «Słowik». Na szczególne brawa publiczności zasłużył młody wykonawca Maksim Kryłow, który zaśpiewał nieznany do tej pory dla publiczności utwór Michała Kleofasa Ogińskiego. Koncert zakończył duet Maksa Kryłowa i Olgi Wreszczy, który dwukrotnie na bis wykonał przepiękny utwór Mozarta.

Wszystkich uczestników koncertu publiczność nagradzała głośniejszymi oklaskami, bowiem rzadko w Domu Polskim można posłuchać muzyki

wokalnej, a do tego wykonywanej przez tak młodych i utalentowanych muzyków.

Po zażyciu sporej dawki muzyki, widzowie i uczestnicy wspólnie udali się do saloniku 'Pod gwiazdami', gdzie czekały na nich suto zastawione pączkami stoły. Powiedział Bartek, że dziś tłusty czwartek, a Bartkowa uwierzyła, dobrych pączków nasmażyła – mówi staropolskie przysłowie. Według jednego z przesądów, jeśli ktoś w tłusty czwartek nie zje ani jednego pączka – w dalszym życiu nie będzie mu się wiodło. Na szczęście wszyscy uczestnicy czwartkowej zabawy skosztowali smakowitych pączków, a więc zadbali o wszelkie powodzenie w przyszłości.

Dzień Babci i Dziadka w Jełgawie

MARIJA KUDRIAWCOWA
JOANNA JUREWICZ

W III dekadzie stycznia 2013 roku, w Centrum Integracji w Jełgawie przy ulicy Sarmas 4 z inicjatywy ZPŁ oddział w Jełgawie, odbyło się po raz trzeci spotkanie z okazji Dnia Babci i Dnia Dziadka. Dla mieszkańców Jełgawy, a także wielu Polaków mieszkających na Łotwie jest to nieznane święto. Postanowiliśmy tę piękną, polską tradycję honorowania naszych ukochanych Dziadków przenieść na grunt łotewski, dziękując im za trud, zaangażowanie, miłość i pomoc rodzicom w wychowywaniu dzieci. Doskonale je widać, kiedy rano przyprowadzają swoje pociechy do przedszkola, a potem odbierają je po zajęciach i dalej się nimi zajmują. W tym wypadku ich pomoc rodzicom jest nieoceniona. W Polsce 21 i 22 stycznia we wszystkich przedszkolach, szkołach, placówkach oświatowo-wychowawczych odbywają się spotkania i uroczystości dla babć i dziadków z udziałem wnuków i wnuczek.

Dzieci z oddziałów przedszkolnych i klas początkowych Średniej Szkoły nr 6 w Jełgawie, gdzie od siedmiu lat pracuje nauczycielka z Polski pani Joanna Jurewicz, przedstawili krótki program artystyczny. Śpiewano piosenki, tańczono, recytowano wiersze poświęcone babciom i dziadkom. Dużym zainteresowaniem cieszyły się konkursy (plastyczne, muzyczne, zręcznościowe), w których brali udział dziadkowie, babcie oraz wnuczeta. Śmiechom i radości nie było końca.

Słodkim poczęstunkiem i bardzo miłymi rozmowami zakończyło się rodzinne spotkanie pokoleń. Należy



Najmłodszy Polacy Jełgawy...



.. i ich babcie

nadmienić, że na uroczystości byli także obecni rodzice, bracia i siostry występujących dzieci.

Z rozmów z dziadkami wiemy, że z niecierpliwością czekają na kolejne spotkanie za rok.

Mamy głęboką nadzieję, że w ka-

lendarium uroczystości i imprez kulturalnych ZPŁ oddział w Jełgawie na trwałe zapisze się ta tradycja świętowania Dnia Babci i Dnia Dziadka.

Drogi Babcie i Dziadkowie dziękujemy Wam, że jesteście. Życzymy Wam długich i radosnych lat życia.



Młodzież z Jelgawy podczas ubiegłorocznej Parafiady...

Finały 25. Międzynarodowej I

**MARIJA KUDRIAWCOWA
JOANNA JUREWICZ**

Parafiada jest autorskim programem Zakonu Pijarów stworzonym w roku 1988 na bazie starożytnej greckiej triady stadion – teatr – świątynia i doświadczeń zdobytych w ponad 400-letniej tradycji szkoły kalasantyńskiej.

Na podstawie tego programu został stworzony całoroczny, wielostopniowy system współzawodnicstwa parafiadowego, którego celem jest popularyzacja i upowszechnia-

nie aktywności, zgodnie z triadą zmierzających do pełnego i harmonijnego rozwoju osobowego dzieci i młodzieży na wszystkich poziomach nauczania.

Jesteśmy bardzo wdzięczni i dumni, że jako jedyna grupa z Łotwy zostaliśmy zaproszeni na Jubileuszowe 25. finały do Warszawy, które odbędą się w dniach 13-20 lipca 2013 roku.

Jednak dwa miesiące wcześniej – od 3 do 5 maja – organizujemy w Jelgawie 1. Regionalną Parafiadę Dzieci i Młodzieży. Do tego celu wynajęliśmy internat i obiekty sportowe w Zaleniekach koło Jelgawy. Zaprosiliśmy trzy drużyny z Lepaji, Jakubowa

i Jelgawy. Oczywiście uczestnicy realizować będą program parafiadowej triady. Przewidziano wiele konkurencji sportowych (indywidualnych i zespołowych): biegi, rzut piłeczką palantową, skok w dal, szachy, pływanie, sztafeta, mini-siatkówka. Uczestnicy Parafiady będą mogli zaprezentować swoje umiejętności artystyczne w konkursach: «Mam talent» i plastycznym «Najpiękniejsze miejsce na Łotwie».

W realizacji naszego projektu zaangażowało się wiele osób i instytucji

– Stowarzyszenie Parafiada w Warszawie



... i po jej zakończeniu

Parafiady Dzieci i Młodzieży

- Ambasada RP w Rydze
- Urząd Miasta (Duma) w Jełgawie
- Centrum Integracji w Jełgawie
- Parafia rzymskokatolicka w Jełgawie
- Szkoła Średnia nr 6 w Jełgawie
- ZPL oddział w Jełgawie
- wiele osób aktywnie działających i zaprzyjaźnionych ze Związkiem Polaków w Jełgawie, których nie sposób tu wymienić in extenso
- wolontariusze

Głównym celem 1. Regionalnej Parafiady jest propagowanie idei greckiej triady, troska o wszech-

stronny i harmonijny rozwój, a w konsekwencji przygotowanie młodego pokolenia do dorosłego życia.

Komunikat ze strony internetowej Stowarzyszenia Parafiada:

Serdecznie zapraszamy wszystkich współpracowników i sympatyków Stowarzyszenia Parafiada na Mszę Świętą w intencji śp. ojca Józefa Jońca SP, założyciela i wieloletniego prezesa Stowarzyszenia Parafiada.

Uroczystość odbędzie się w niedzielę, 14 kwietnia o godzinie 12.00 w Świątyni Opatrzności Bożej na warszawskim Wilanowie



Logo I Parafiady w Jełgawie



Kolędowanie w Rzeżycy

Festiwal kołęd i pastorałek w Rzeżycy

BERNADETA GEIKINA-TOLSTOVA

Doroczny festiwal kołęd i pastorałek w Rezekne odbył się już po raz trzeci. Na festiwal ten zapraszane są zespoły z kraju lub ze środowisk polonijnych w innych państwach, dzięki czemu całą imprezę można z powodzeniem określić jako międzynarodową. Jest już tradycją, że rozpoczęcie festiwalu w Rezekne ma miejsce w katedrze p.w. Serca Jezusowego, po czym przedstawiciele mniejszości narodowych i wszyscy goście przechodzą do Domu Kultury, gdzie odbywa się koncert. Zaproszeni goście mają okazję wysłuchać pieśni o tematyce bożonarodzenio-

wej śpiewanych w językach tych wszystkich narodów, które mieszkają w naszym mieście. Poza niezaprzeczalnymi walorami artystycznymi festiwalu, stanowi on doskonały przyczynek do rozważań na temat wielokulturowego i w swej wielokulturowości pięknego dziedzictwa naszego miasta.

W tym roku festiwalowi towarzyszyło zorganizowane przez nas spotkanie Związku Polaków. Koncert był równie udany, co w latach ubiegłych. Wśród wykonawców należy z pewnością wymienić chór «Kraj Rodzinny», który przyjechał do nas z Baranowicz. Niezapomnianym przeżyciem były również występy-

spółów uczniowskich Państwowego Polskiego Gimnazjum w Rezekne, przepięknie śpiewających tradycyjne kołеды i pastorałki. Po koncercie odbyło się spotkanie integracyjne. Dla najmłodszych – dzieci polskiego pochodzenia – przygotowana była niespodzianka. W pewnej chwili, do sali wkroczył najprawdziwszy święty Mikołaj z mnóstwem prezentów, co doprowadziło u maluchów do istnej eksplozji radości.

Na zakończenie warto dodać, że główny koncert festiwalu odbył się w Krasławiu, gdzie koordynatorem jest ZPŁ oddział Kraslava z panem Józefem Dobkiewiczem na czele.

VII Festiwal Kolęd i Pastorałek w Krasławiu

JÓZEF DOBKIEWICZ

Kościół Świętego Ludwika w Krasławiu jest piękną świątynią, a jednocześnie miejscem o dużym znaczeniu dla historii Inflant Polskich. Dlatego przyciąga tutaj Polaków nie tylko w święta religijne ale również w okres karnawałowy – w tym roku odbył się tutaj VII Festiwal Kolęd i Pastorałek.

Koncert Galowy VII Festiwalu Kolęd i Pastorałek zgromadził w tym roku niezwykle dużo zespołów i chórów z całej Łotwy, między innymi Zespół «Kropelki» ze Szkoły Polskiej w Krasławiu, Zespół Wokalno-Instrumentalny z Polskiego Gimnazjum im. J. Piłsudskiego z Daugavpils, Młodzieżowy Chór Kościelny, zespół wokalny uczniów Liceum Muzycznego w Krasławiu, zespół «Noktiurn» oraz Chór Mieszany «Krasława». Z Demene zawitał chór parafialny rejonu daugavpilskiego, z Jekabpilsu przyjechał zespół wokalny «Rodacy», a z Jełgawy – zespół «Stokrotki».

Chór «Polonez» (solista – Jan Wiśniewski, dyrygent – Andrzej Purińsz) pokonał prawie 300 kilometrów w drodze z Rygi do Krasławia. Podczas Koncertu kościół był wypełniony po brzegi. Publiczność zgromadzona w kościele miała okazję podziwiać pięknych kolęd w wykonaniu Chórów «Jutrzenka» z Rezekne oraz Chóru «Promień» z Dyneburga pod batutą pani Gertrudy Kiewisz.

Widzowie szczególnie gorąco oklaskiwali kolędy i pastorałki w wykonaniu Chóru «Kraj Rodzin-



Występ chóru «Kraj rodzinny» z Baranowicz na Białorusi



Chór «Promień» pod kierownictwem Gertrudy Kiewisz

ny» Związku Polaków na Białorusi z miejscowości Baranowicze. Koncert zakończyło wspólne odśpiewanie kolęd «Cicha noc» i «Gdy się Chrystus rodzi». Związek Polaków na Ło-

twie, który jest organizatorem Festiwalu, pragnie złożyć serdeczne «Bóg zapłać» księdzu Edwardowi Woroneckiemu za wieloletnie wsparcie duchowe Festiwalu.



Elita niepodległej Łotwy. Absolwenci kursu oficerskiego z 1937 roku

Łotewski Katyń

PIOTR SEMKA

**Na dany znak enkawudziści
rozbrajają oficerów z broni
krótkiej i krępują im ręce
drutem telefonicznym.
Rozpoczynają się rewizje,
sprawdzanie tożsamości,
w końcu – załadunek na
ciężarówkę**

Litene to mała miejscowość we wschodniej Łotwie, w pobliżu której zbudowano letni obóz szkoleniowy przedwojennej armii łotewskiej. To tu, ponad 70 lat temu, po zajęciu kraju przez Sowieców, przywieziono większość kadry oficerskiej «burżuazyjnej» armii na rzekome ćwiczenia. W ciągu paru dni czerwca 1941 roku rozegrała się tu tragedia, któ-

rejkonsekwencje Łotysze porównują do naszego Katynia.

Osaczeni

Los niepodległej Łotwy podobnie jak Estonii i Litwy został przypieczętowany w chwili podpisania paktu Ribbentrop-Mołotow 23 sierpnia 1939 r. Oprócz mapy rozbioru Polski tajny protokół do paktu uznawał stworzone po I wojnie światowej niepodległe państwa bałtyckie za «część sowieckiej strefy interesów». Hitler łaskawie pozostawił Stalinowi wybór momentu i sposobu zagarnięcia bezbronnych republik.

1 września 1939 roku otwarta została nowa era agresji – Niemcy napadły na Polskę, a potem 17 września 1939 roku Sowieci zadali nam cios w plecy. Prezydent Łotwy Kar-

lis Ulmanis, chcąc przypodobać się agresorom, 21 września 1939 r. zerwał relacje dyplomatyczne z Polską. Jak opisuje to łotewski historyk prof. Erik Jekobsons: «Rząd, choć niejednogłośnie – były głosy sprzeciwu – ale jednak zgodził się z propozycją prezydenta K. Ulmanisa i ministra spraw zagranicznych V. Muntersa zerwania stosunków z poselstwem polskim, żeby państwa agresorzy – ZSRR i Niemcy – nic nie mogły zarzucić Łotwie. 21 września Munters zaprosił do MSZ posła polskiego Kłopotowskiego i odczytał mu notę, w której zaznaczył: «Wobec tego, że rząd polski porzucił swoje terytorium, przez co rząd łotewski nie ma z nim kontaktów, rząd jest zmuszony zakończyć stosunki z posłem polskim». Ale nawet takie wiernopod-

dańcze gesty nie mogły zatrzymać bezlitosnego toku zdarzeń.

28 września 1939 roku ZSRR i III Rzesza podpisały traktat o przyjaźni. Już następnego dnia – wykorzystując jako pretekst ucieczkę polskiego okrętu podwodnego «Orzeł» z Tallina – estoński szef dyplomacji Karl Selter został wezwany do Moskwy. Zażądano, by Estonia zgodziła się na utworzenie na terenie swego kraju baz sowieckich sił zbrojnych. 5 października Łotwie, a pięć dni później Litwie, postawiono podobne ultimatum. Próbuąc odwlec zagładę, wszystkie trzy państwa zaakceptowały sowieckie żądania, faktycznie już wtedy tracąc suwerenność. Kolejnym sygnałem była zarządzona przez Hitlera w listopadzie 1939 roku repatriacja Niemców z państw bałtyckich.

Przez następne osiem miesięcy prezydent Ulmanis jeszcze się łudził, że Stalin Łotwę może i wykorzysta, ale jej nie anektuje. Mrzonki rozwiązał incydent graniczny z 15 czerwca 1940 roku. Wojska NKWD zaatakowały posterunek łotewskiej straży w Maslienkach i w dwóch innych punktach. Moskwa przedstawiła to jako agresję Łotwy na terytorium ZSRR. Sowietci dobrze odrobili lekcję prowokacji gliwickiej.

16 czerwca 1940 roku Łotwa otrzymała ultimatum – zażądano zgody na wkroczenie wojsk sowieckich na teren Łotwy i utworzenia nowego rządu demokratycznego, który «miał dać rękojmię ustania antysowieckich prowokacji.

17 czerwca czołgi z czerwoną gwiazdą zaczęły wjeżdżać na teren Łotwy, a także Litwy i Estonii, którym postawiono podobne ultimatum. O godzinie 8 rano przygnębieni mieszkańcy Rygi patrzyli, jak do ich miasta wjeżdżają sowieckie tankietki. Przybyły do stolicy Łotwy specjalny wysłannik Stalina Andriej Wyszynski przekazał 19 czerwca bezwonnemu prezydentowi Ulmanisowi ułożoną na Kremlu li-

stę nowego rządu. Zainscenizowane pod kuratelą NKWD 14 i 15 lipca wybory do parlamentu były zwykłą farsą. Można było głosować tylko na jedną listę Bloku Ludu Pracującego. Marionetkowy parlament – Saeima – zwrócił się do Rady Najwyższej ZSRR z prośbą o przyjęcie Łotwy do «rodziny państw sowieckich». 5 sierpnia 1940 roku Łotwa została 15. republiką imperium Stalina. Rozpoczął się czas terroru NKWD i wywózki na Syberię. Ludzie zaczęli zniknąć.

Zbędna armia

Na terenie dawnego obozu w Litene rośnie dziś gęsty las. Z doktorem Karlisem Dambitsem z ryskiego Muzeum Wojska oglądamy, co zostało z dawnej wojskowej bazy. Betonowe fundamenty baraków, niegdysiejsza łaźnia, piwnica na zapasy żywności. W 1939 roku krótko przetrzymywano tu internowanych żołnierzy polskich, którzy schronili się na Łotwie po kampanii wrześniowej. Większości z nich Łotysze umożliwili wyjazd na Zachód, czym nieco zrehabilitowali się za szybkie zerwanie stosunków dyplomatycznych z Polską.

Jednak zanim wybuchła II wojna, Litene było miejscem manewrów łotewskiej armii. Obóz i poligony założono w latach 20. właśnie tu na wschodzie, bo to ze strony Sowietów spodziewano się ataku. Podobnie jak w odrodzonej Polsce, oficerowie byli elitą budującą tożsamość narodu, który pierwszy raz w swoich dziejach wybił się na niepodległość. W niebogatej Łotwie na armię nie szczędzono więc pieniędzy. Oficerów wysyłano do najlepszych szkół wojskowych z Ecole Militaire w Paryżu i Akademią Wojskową w Pradze.

Ale w czerwcu 1940 roku władze w Rydze zabroniły żołnierzom stawiać opór wkraczającej Armii Czerwonej. Żołnierze zostali w koszarach. Jedynie kilku oficerów wywiadu zniszczyło archiwa i popełni-

ło samobójstwo, nie chcąc wydawać tajemnic służbowych. Większość korpusu oficerskiego najazd Rosjan przyjęła z rezygnacją.

Stara «burżuazyjna» armia w komunistycznym państwie stała się zbędna. Nowe władze ogłosiły, że siły zbrojne Łotwy otrzymują nazwę Armii Ludowej. Z czapek kazano żołnierzom usunąć godła niepodległej Łotwy, choć długo jeszcze będą nosili przedwojenne mundury.

Każdemu dowódcy przydzielono politruka, który pełnił rolę nadzorca. – Zostawali nimi miejscowi komuniści, którym mimo braku wykształcenia wojskowego od ręki dawano stopień kapitana – tłumaczy dr Karlis Dambitis. Politrucy czyhali na jedno nieprawomyślne słowo oficerów, aby wszcząć przeciw nim śledztwo. Zmuszali dowódców, by uczestniczyli w marszach propagandowych z portretami Stalina z okazji kolejnych sowieckich świąt i rocznic. Na starych zdjęciach widać po twarzach wojskowych, ile kosztowało ich to upokorzeń.

– Powoli najbardziej godni oficerowie znikają. Wpierw są zwalniani z armii, a potem aresztuje ich NKWD – opowiada Dambitis. W korpusie oficerskim zapanowuje atmosfera strachu. Politrucy wciąż na nowo każą pisać życiorysy – ci, którzy walczyli z bolszewikami, zostają uznani za wyjątkowo groźnych. W obawie przed donosicielami oficerowie szeptem wymieniają się informacjami, kto z kolegów już zniknął.

W październiku 1940 roku Armia Ludowa zostaje zlikwidowana. Ale i tak blisko połowa jej korpusu oficerskiego jest już w aresztach lub została zepchnięta do wykonywania najprostszych prac fizycznych.

Pozostali, około 10–12 tysięcy oficerów, zostają przeznaczeni do reedukacji. Utworzono z nich 24. Terytorialny Korpus Strzelców i poddano jeszcze ściślejszej kontroli. Całą zimą 1940 i wiosną 1941 roku trwały intensywne kursy języka rosyjskiego

i nauka sowieckiej taktyki wojskowej. Oficerowie, zwłaszcza ci po zachodnich akademiach, nie potrafili ukryć lekceważenia – sowiecka taktyka zatrzymała się na doświadczeniach wojny domowej i jej wytyczne brzmiały anachronicznie. Oficerowie polityczni zaczynają informować władze w Moskwie, że reedukacja «burżuazyjnych oficerów» się nie udaje. Ktoś pisze zdanie, które zapowiada zagładę – «nie dają gwarancji lojalnego zachowania w stosunku do sowieckiej ojczyzny w razie wybuchu konfliktu zbrojnego».

Na początku czerwca 1941 roku wszystkie oddziały, w których służyli jeszcze przedwojenni oficerowie i żołnierze, otrzymują wezwanie na manewry w Litene. Informacja nie brzmi niepokojąco.

Na chwilę wraca klimat z przedwojennych czasów. Bardziej bystry oficerowie zaczynają się jednak orientować, że coś jest nie tak.

Pułapka

Do obozu zaplanowanego na 4 tysiące ludzi skierowano 12 tysięcy żołnierzy. «A może to już nie obóz ćwiczeń, tylko obóz koncentracyjny» – taki dowcip kryjący uzasadniony lęk zapamiętał jeden z oficerów.

– Najpierw ogłoszono zmianę kierownictwa korpusu – opowiada dr Dambitis. W nowym dowództwie byli już tylko sowieccy oficerowie. Potem około 12 czerwca grupa najwyższych rangą «starych» oficerów otrzymuje skierowanie na «kurs sztabowy do Moskwy». Nikt w obozie nie wie, że po przybyciu do rosyjskiej stolicy część dowódców zostaje rozstrzelana, a inni wysłani na Syberię.

W Litene zostaje średni korpus oficerski i żołnierze. 12 czerwca ochronę nad nimi przejmuje NKWD i wydaje zakaz opuszczania obozu. 13 czerwca oficerom i żołnierzom zostaje odebrana broń, z wyjątkiem osobistej. W nocy z 13 na 14 czer-

ca dowódcy otrzymują rozkaz udania się na wyznaczone punkty poligonu w grupach po 15–20 osób. Od świtu ciężarówka rozwożą te grupki na place ćwiczeń, w pobliżu których Sowietci rozmieścili już zamaskowane załogi ckm i wozy pancerne. Łotewscy oficerowie wprowadzani są między dwa rzędy żołdatów trzymających karabiny z zatknietymi bagnietami. Pada zdanie, które zapamiętali wszyscy ci, którzy przeżyli tę łapankę: «Dzisiejsze szkolenie to ręce do góry!»

Na dany znak enkawudziści rozbierają oficerów z broni krótkiej i krępują im ręce drutem telefonicznym. Rozpoczynają się rewizje, sprawdzanie tożsamości, a w końcu załadunek na ciężarówkę, które jadą na pobliską stację kolejową Gulbene. Tam czekają już bydlęce wagony. Transporty jadą na stację Skirota pod Rygą, gdzie do 430 oficerów pojmanych w Litene dołączają oficerowie zatrzymani w innych punktach. Transport liczący około 550–555 osób rusza do Krasnojarska, skąd na przełomie lipca i sierpnia 1941 roku wszyscy oficerowie łotewscy trafiają do łagrów Norylska.

Nie obejmie ich – jak Polaków – amnestia po wybuchu wojny z Niemcami. Czekają ich losy przypominające los ofiar Katynia. «Białe krematoria» – jak nazywano Norylsk – unicestwiają ludzi nie gorzej niż strzały w potylicę – tyle że wolniej. Całymi latami.

Kiedy upadnie stalinizm, na Łotwę wróci tylko ok. 50–60 aresztowanych z Litene. Większość wyemigruje lub osiedli się na Syberii. Z ocalałych, którzy wrócili do ojczyzny – dziś nie żyje już nikt.

– A co się stało z szeregowymi żołnierzami z Litene? – pytam.

– Wcielono ich do powołanych przez Stalina oddziałów strzelców łotewskich – wyjaśnia Dambitis.

Osiem dni po wydarzeniach w Litene na ZSRR uderzyli Niemcy. Już

za linią frontu Sowietci wykonali kolejne egzekucje. 28 czerwca w obozie Ostrowieszi, dokąd przerzucono Łotyszy, zastrzelono kapitana Ozolsa, podporucznika Lutysa i 12 żołnierzy. Pięciu kolejnych rozstrzelano na stacji kolejowej Sita.

Można się tylko domyślać, że były to demonstracyjne egzekucje mające zapobiec próbom dezercji. Łotysze nie chcieli iść w głąb Rosji, wykorzystywali chaos na froncie i uciekali w kierunku zbliżających się czołówek Wehrmachtu.

Guziki

Litene to typowa dworska wieś. Po wojnie w starym dworze, ocienionym drzewami pamiętającymi czasy, gdy rządziła tu niemiecka szlachta, urządzono szkołę. Janis Zvaigzne trafił tu w 1964 roku jako nauczyciel z nakazem pracy.

– Kiedy dowiedział się pan, że na dawnym poligonie Litene działo się coś strasznego? – pytam.

– Ludzie długo milczeli. Bali się o tym mówić między sobą, a co dopiero mnie, przyjezdnemu – opowiada 73-letni dziś Zvaigzne. – Dopiero jak zaczęła się pieriestrojka, rozwiązały się języki. Przypomniano sobie, że już w czasie niemieckiej okupacji znaleziono zwłoki pięciu oficerów. Po wojnie dzieci przynosiły do domu znalezione w lesie guziki z mundurów przedwojennej łotewskiej armii.

– Guziki? Wie pan, że w Polsce to symbol rozstrzelanych w Katyniu?

– Tak? Nie wiedziałem. Ale miejscowi dobrze wiedzieli, co to znaczy, i zabierali te guziki dzieciom, żeby broń Boże nie pokazywano ich w szkole. Bo NKWD nie bawiło się w ceregiele.

W końcu strach ustał. Łotysze zaczęli upominać się o swoje ofiary. W 1987 roku gazeta «Lauku avize» zaczęła publikować listy czytelników opisujących członków rodzin, po których słuch zaginął. Ostatnim miejscem ich pobytu było Litene.



Przed wojną do Litenewojskowi jeździli na letnie manewry

Ze wspomnień zaczęła się wyłaniać prawda o losie ukaranej armii.

Jeden z mieszkańców wsi wskazał niepodległościowemu historykowi Erikowi Zagarsowi, gdzie szukać zwłok. W 1988 roku wykopaliska podjęli Andrejs Vasks z Łotewskiej Akademii Nauk i Maris Atgazis z uniwersytetu w Rydze. Rok potem odnaleziono 11 zwłok. Według prof. Erika Jakobsona w całym obszarze Litene zastrzelono około 31 oficerów. Odkryto też przygotowany przez Sowietów duży dół przeznaczony na 80 do 100 osób. To mogłoby świadczyć, że Sowietci spodziewali się znacznie większego oporu.

Tajemnica ojca

W gabinecie Andrejsa Feldmanisa w muzeum okupacji w Rydze rzuca się w oczy portret oficera w mundurze Armii Czerwonej. – To zdjęcie ocaliło życie mojej matce i mnie. Ojciec zrobił je sobie już w nowym mundurze przed wezwaniem na ćwiczenia w Litene. Miałem dwa lata. Po wojnie dzięki tej fotografii i zaświadczeniu z archiwum armii, że ojciec zginął w pierwszych dniach wojny z

Niemcami, mieliśmy status rodziny poległego sowieckiego oficera.

– Ale przecież władze musiały wiedzieć, że pański ojciec zginął w Litene? – pytam.

– Tak, ale ktoś uznał, że lepiej będzie zaliczyć go do ofiar chaosu pierwszych dni po 22 czerwca 1941 roku. To była wersja wygodna dla obu stron: dla mojej matki, która chciała przeżyć i wychować syna, i dla sowieckich władz, czyn łotewskich oficerów wołały przykryć legendą o «słusznej» śmierci. Ale matka długo czekała na powrót ojca z łagru.

Andrejs słyszał plotki o ćwiczeniach w Litene, z których nikt nie wrócił. W 1959 roku pojechał z Rygi motocyklem, aby zobaczyć to miejsce. Nie wiedział, że konfidenti notują numery obcych pojazdów, jakie pojawiają się w okolicy przekłętego lasu. Andrejsa wezwano do KGB w Rydze, powiadomiono, że był widziany w Litene, i poradzono, by już nigdy się tam nie pokazywał. Szybka reakcja władz potwierdzała, że los ojca był inny, niż chciała oficjalna wersja.

W 1963 roku Andrejs podejmuje

pracę w teatrze w Lipawie. Poznał tam aktora Gummarsa Kugrensa, któremu opowiada o tajemnicy losów ojca. Za jakiś czas Kugrens szeptem powiadamia: – Mój ojciec chciałby z tobą porozmawiać.

Tak poznał Rajmundasa Kugrensa, przedwojennego oficera, jednego z niewielu, którzy byli w Litene, zostali wywiezieni do Norylska i wrócili na Łotwę. Kugrens senior razem z ojcem Andrejsa znalazł się 14 czerwca 1941 roku na jednym z placów w Litene. Otoczono ich i rozbrojono. Enkawudziści nie wiedzieli, że oprócz broni służbowej starszy lejtnant Fridrichs Feldmanis miał jeszcze mały pistolet Browning – prezent z okazji ukończenia szkoły oficerskiej w 1937 r. od ojca, który też był wojskowym. Feldmanis chwycił politruka Doroszenkę, przyłożył mu lufę do szyi i krzyknął do kolegów, by walczyli. Nikt się nie ruszył. – Ojciec strzelił Doroszenkę w szyję, a wtedy z wszystkich stron rzucili się na niego Sowietci – opowiada Andrejs Feldmanis. Jego oficer został skopany i zadżgany bagnetami. Według Kugrensa seniora dwóch



Andrejs Feldmanis: «Mój ojciec nie dał się wziąć żywcem»

innych łotewskich oficerów stawiało opór i nie dało się wziąć żywcem. Ile jeszcze grobów skrywa Litene?

Z imieniem Łotwy w sercach

– Oglądał pan film Andrzeja Wajdy «Katyń»? – pytam.

Andrejs, zanim odpowie, pokazuje zdjęcie. Na nim absolwenci kursu oficerskiego z 1937 roku. Jest wśród nich jego ojciec. – To porównywalne tragedie. Sowieci wiedzieli, że muszą zniszczyć elitę w waszym kraju i w naszym. Musieli to zrobić, aby złamać pamięć w narodzie. Ale dokonując tego mordy, przypomnieli Łotyszom i Polakom, jak bardzo powinni cenić pokolenie swoich ojców, które wywalczyło im wolność.

Na koniec Andrejs Feldmanis ofiarowuje mi okolicznościową kopertę wydaną z okazji 70. rocznicy wydarzeń w Litene. Na niej znaczek pocztowy Łotwy z wizerunkiem

starszego lejtnanta Fridrichsa Feldmanisa. Ojciec Andrejsa, który odważył się chwycić za broń, jest dziś bohaterem.

W Litene miejsca, gdzie znaleziono zwłoki oficerów, oznaczono płytami pamiątkowymi, a przed dawną łaźnią, skąd wywieziono najwyższych dowódców na rzekome kursy do Moskwy, postawiono krzyż. Na cmentarzu stoi niewielki pomnik zbudowany w 2001 roku. Splecione krzyże ustawiono na mogile 11 oficerów, których szczątki odnaleziono na terenie obozu. Napis na płycie pomnika głosi: «Poszliście na śmierć z imieniem Łotwy w sercach».

Ale większość grobów ofiar Litene znajduje się tysiące kilometrów stąd – gdzieś w śniegach Norylska. Rosjanie do dziś odmawiają udostępnienia dokumentów w tej sprawie. Łotysze nie są więc w stanie urządzić

swoim wojskowym takiej nekropolii, jaką mają polscy oficerowie w Katyniu, Charkowie czy Bykowni. A i prezydent Władimir Putin nie ma jakoś ochoty wybrać się do Litene, by złożyć hołd ofiarom sowieckiego terroru.

Przychodzi mi do głowy przygnębiająca myśl – ten niewielki naród ograbiono nawet z mogił swoich bohaterów.

Autor jest publicystą «Do Rzeczy» oraz «Rzeczpospolitej». Wyjazd do Litene i kontakt z historykami łotewskimi badającymi sowieckie zbrodnie był możliwy dzięki pomocy Ambasady RP w Rydze i Muzeum Historii Polski. Artykuł ukazał się w «Rzeczpospolitej» 27-28 października 2012 r.

Katastrofa smoleńska – wspomnienia sprzed trzech lat

«przeleciał ptak przepływa obłok

upada liść kielkuje ślaz

i cisza jest na wysokościach

i dymi mgłą smoleński las»

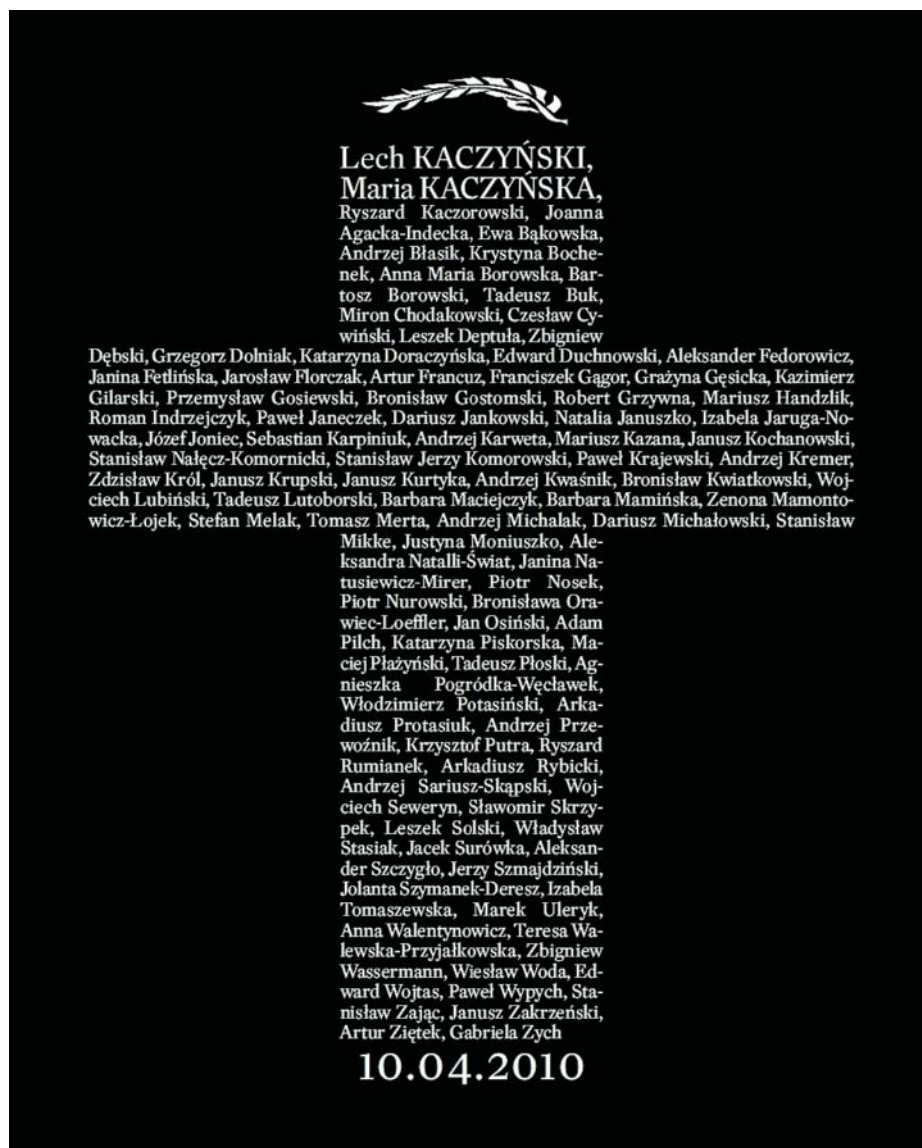
– Zbigniew Herbert, *Guziki*

**DOMINIK
SZCZĘSNY-KOSTANECKI**

10 kwietnia w Paryżu

Feralną sobotę 10 kwietnia 2010 pamiętam aż nadto dobrze. Byłem wtedy na V roku studiów historycznych w Paryżu. Poprzedni wieczór i dużą część nocy spędziłem na oglądaniu filmów. Gdy rano wstałem, sięgnąłem po telefon komórkowy. Kilka nieodebranych połączeń i SMS od przyjaciela. Było tam napisane: «prezydent Kaczyński prawdopodobnie zmarł, jeśli jeszcze nie wiesz». Nie mogąc zrozumieć, co się stało, zadzwoniłem do Polski. W telefonie usłyszałem roztrzęsiony głos Matki: «straszna katastrofa. Samolot z prezydentem rozbił się pod Smoleńskiem. Chyba nikt nie przeżył». Zacząłem dopytywać o skład delegacji i po chwili stało się dla mnie jasne, że znowu straciliśmy znaczącą część elity naszego kraju. Kolejne nazwiska potęgowały obraz hekatomb: Kaczorowski, Kurtyka, Walentynowicz, Szef NBP, generałowie...

Pytanie «co robić?» nie dawało mi spokoju. Po dłuższej chwili zadzwoniłem do Marcina, przyjaciela ze szkolnej ławy. Bawił on wtedy w Paryżu «na erasmusie», czyli w ramach wymiany młodzieży uniwer-



Nazwiska ofiar tragedii smoleńskiej ujęte w symboliczny krzyż

syteckiej. Wynajmowaliśmy razem pokój w podparyskim Levallois-Perret. Po przebudzeniu nie zastałem go jednak u nas, bowiem mimo soboty musiał stawić się na zajęciach w École Supérieure du Commerce Extérieur. Nasza rozmowa wyglądała w przybliżeniu następująco:

– Marcin, słyszałeś co się stało?

– Słyszałem.

– Trzeba coś zrobić, jakoś uczcić ofiary.

– Masz jakiś pomysł?

– Posłuchaj, może tak: kupujemy kwiaty i znicze, dzwonimy do wszystkich Polaków, jakich znamy, wzywamy ich pod Ambasadę Polską, gdzie składamy to, co zdołaliśmy kupić.



Prezydent Lech Kaczyński (1949-2010)

– Dobrze.

Jako że nie wszyscy wiedzieli, gdzie znajduje się Rue de Talleyrand, przy której mieści się polska placówka dyplomatyczna, zawiezliśmy naszych przyjaciół na Esplanade des Invalides. Mniej więcej po godzinie wszyscy byli na miejscu, niektórzy przynieśli własne kwiaty i znicze. Kiedy podeszliśmy na miejsce, oczom naszym ukazały się dwa-trzy zmięte kwiaty i może tyle samo zniczy. Nie wyglądało na to, że Polacy Paryża masowo przyszli oddać hołd

ofiaram... Później miało okazać się, że był to mylny sąd, o czym za chwilę.

Złożyliśmy kwiaty, zapaliliśmy znicze, zmówiliśmy «Wieczny odpoczynek», ale nie bardzo wiedzieliśmy, co robić dalej. W końcu ktoś rzucił myśl, że może czegoś dowiemy się przy Rue Saint-Honoré, przed tzw. kościołem polskim, a właściwie Église Notre-Dame de l'Assomption. To niezwykle ważne miejsce dla społeczności polskiej Paryża. Tu kierują swoje kroki ci, którzy chcą wysłuchać mszy po polsku, tu moż-

na za horrendalne pieniądze kupić polską prasę, tu spotykają się ci, co szukają pracy z tymi, którzy szukają pracowników. Oprócz tego stoiska z dewocjonaliami i polską kielbasą. Nad wszystkim unosi się ryszotkowa polszczyzna... (Swoją drogą jest to przyczynek do rozważań na temat różnicy między Polonią na zachodzie, złożoną w dużej części z gastarbeiterów, a Polakami mieszkającymi na Kresach. Niby ten sam naród, a zupełnie inni ludzie!)

Jednak 10 kwietnia miał chwilową moc oczyszczającą. Na placu przed kościołem Notre-Dame de l'Assomption nie widać było straganów ani nie słyhać przekleństw. Cichy, skupiony tłum uczestniczył w nabożeństwie. Tłum, jakiego nie widziało się nigdy z okazji żadnej mszy. Po prawej stronie kościoła umieszczono skonstruowane naprędce tableau przedstawiające parę prezydencką. Przez głośniki dolatywał głos księdza proboszcza.

Duchowny ten, gdy ujrzeliśmy go po przedarciu się przez tłum, sprawiał wrażenie człowieka, któremu w jednej chwili przybyło 20 lat. Przegniony niewidzialnym ciężarem wspomnień złamanym głosem osoby, które w przerażających okolicznościach odeszły tego dnia. Myślę, że nie zapomnę brzmienia tego głosu do końca życia. Słysząc w nim było rozpacz człowieka, który musi pożegnać najbliższą rodzinę.

Rozpacz ta była nie do zniesienia. Nie podołaliśmy jej sile i musieliśmy wyjść przed kościół, gdzie nie była ona spotęgowana widokiem kapłana ani odbijającym się od kopuły echem.

Żałobną atmosferę przerwali żądni sensacji francuscy dziennikarze, którzy z całym sprzętem i w coraz większej liczbie napływali na plac, wyłapując osoby co lepiej mówiące w ich języku, by przeprowadzić

wywiad. Jeden z owych żurnalistów podszedł do mnie, ale wymówiłem się wypowiedzianą z najbardziej nadwiślańskim akcentem, na jaki było mnie stać, formułką: «je ne parle pas français». Było to kłamstwo wierutne. Francuskim władałem po kilku latach pobytu w Paryżu dosyć biegle. Cóż jednak mógłbym powiedzieć temu dziennikarzowi? Jak opisać niedowierzanie i napór ponurej rzeczywistości? I tę nieprzyjemną świadomość, że kiedy Oni ginęli na niehumanitarnej ziemi, ja spałem głęboko...

Polska w prasie zagranicznej

Rzadko zdarza się, aby informacje dotyczące Polski trafiały na pierwsze strony gazet zagranicznych. Działo się tak na początku roku 2007, kiedy wybuchł skandal z arcybiskupem Wielgusem w roli głównej – a ja akurat w dzień po złożonej przezeń rezygnacji znalazłem się na lotnisku w Amsterdamie, gdzie prasy międzynarodowej było, jak zawsze, w bród. Wszystkie tytuły, czy to francuskie, czy hiszpańskie, czy angielskie donosiły, że arcybiskup Warszawy, mający według zwyczaju zostać niebawem obdarzony godnością kardynalską, okazał się agentem służby bezpieczeństwa PRL. Oczywiście, można ubolewać, iż strona polska nie podjęła wystarczających wysiłków, by przeprowadzić skuteczną kampanię antydefamacyjną, ale jednocześnie przyjąć należy, że cała afera mimo pomocy ze strony specjalistów od PR i tak wyglądałaby paskudnie.

12 kwietnia w poniedziałek również było głośno o Polsce. Kupiłem wtedy wszystkie liczące się dzienniki francuskie: Le Figaro, Le Monde, Le Parisien i wszystkie one informowały o tragedii smoleńskiej na pierwszych stronach. Od razu przypomniała mi się sprawa Wielgusa i zacząłem zastanawiać się, dlaczego my Polacy mamy takie szczęście, że



Pierwsza Dama Maria Kaczyńska (1943-2010)

gdy mówi o nas cały świat, to na ogół w tak ponurym kontekście.

Organizacja uroczystości pogrzebowych

Tragedia smoleńska miała przynajmniej jeszcze jeden francuski ślad. Otóż na pokładzie samolotu TU-154M 101 znalazł się – obok tyłu wysokich przedstawicieli państwa polskiego, dyrektor protokołu dyplomatycznego MSZ, Mariusz Kazana, którego później haniebny «dokument» zrealizowany przez Na-

tional Geographic próbował uczynić jedną z osób bezpośrednio odpowiedzialnych za katastrofę. Trzeba podkreślić, iż Kazana był prawdopodobnie najwybitniejszym specjalistą w zakresie protokołu dyplomatycznego w naszym kraju. Tymczasem cały olbrzymi szereg uroczystości związanych z pogrzebem pary prezydenckiej, na który składały się wizyty dostojnych gości, transport trumien do Warszawy – a w jej obrębie do Pałacu przy Krakowskim Przedmieściu, a następnie do katedry – poza

tym zaproszenia i organizacja pobytu w Polsce głów państw zagranicznych, ich precedencja, a nawet – tak wydawałoby się oczywiste czynności, jak sposób prezentacji poduszek żałobnych, wymagał wiedzy i umiejętności człowieka, który właśnie zginął! By podolać temu arcytrudnemu zadaniu, trudniejszemu o tyle, że oto wytworzyła się sytuacja, w której nie było, tak jak w normalnych warunkach – kiedy zaprasza się prezydenta obcego państwa – tygodni, czy nawet miesięcy na przygotowania, sięgnięto po osobę Tomasza Orłowskiego, ambasadora RP we Francji, wybitnego znawcy protokołu dyplomatycznego, pełniącego funkcję jego dyrektora w MSZ przed Kazaną. Jak się okazało, wybór był ze wszechmiar słuszny, bowiem uroczystości pogrzebowe przebiegały zarazem płynnie i z zachowaniem stosownej powagi.

Podziw dla gruzińskiej pary prezydenckiej

Bohaterem tamtych smutnych dni był dla mnie nieodmiennie dotychczas urzędujący prezydent Gruzji Micheil Saakaszwili. Dlaczego akurat on? Co było powodem, dla którego jego właśnie postawa tak zapadła mi w pamięć?

Przedstawiciele państw zagranicznych zaproszeni na uroczystości pogrzebowe pary prezydenckiej, którzy z jakichś powodów nie byli skłonni wziąć w nich udziału (np. Nicolas Sarkozy) dostali od losu wspianą pretekst w postaci chmury pyłu wulkanicznego, przywianej nad Europę z Islandii. Chmura rozpostarła się nad dużą częścią kontynentu, uniemożliwiając podróżowanie samolotem. W związku z tym kolejne osobistości odwoływały swój przyjazd do Polski. Wśród nich znalazł się wspomniany już Sarkozy, ale również Angela Merkel oraz prezydent USA Barack Obama. Ten ostatni zachował się w ogóle



Gruzińska para prezydencka w Krakowie

nadzwyczaj niedelikatnie, pozwalając sobie podczas trwania uroczystości na partyjkę golfa. Cóż! Ulubiona rozrywka jest ważniejsza, niż oddanie hołdu prezydentowi kraju będącego najwierniejszym sojusznikiem Ameryki, przecież to jasne! Sojusze się zmieniają, podczas gdy golf na zawsze pozostanie esencją życia.

Na tym tle Saakaszwili lśnił jak diament. Zaproszenie na uroczystości pogrzebowe zastało go w Ameryce. Mógł zatem, podobnie jak Obama, wybrać tzw. święty spokój – być może nawet rozegrać ze swym amerykańskim odpowiednikiem mecz golfa – zasłaniając się dymem, z którego nie byłby widoczny w tłumie innych, bardziej znamienitych sze-

fów państw. On jednak wybrał honor! Honor, nakazujący człowiekowi stanąć na głowie, nawet jeśli miałoby się to skończyć tragicznie. Co robi prezydent Gruzji? Łapie pierwszy lepszy samolot do Europy, ląduje we Włoszech, gdzie chmura pyłu nie jest aż tak dokuczliwa, a następnie, znacznie nadkładając drogi, leci przez Turcję i Ukrainę, by jakoś dotrzeć do Krakowa... I dociera, choć na mszę pogrzebową nie zdążył! W tym czasie jego małżonka własnoręcznie prowadzonym samochodem pędzi na złamanie karku z Brukseli, by pożegnać Marię Kaczyńską, swą «najlepszą przyjaciółkę wśród pierwszych dam».

Tak postępują ludzie honoru.



Pismo wydawane jest przy współpracy z **Fundacją «Wolność i Demokracja»**,
dzięki dofinansowaniu **Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP**